Przywędrował pieszo z Krakowa do Łodzi.

Przed kilku laty wyjechał z Łodzi do Krakowa w poszukiwaniu pracy wraz z żoną i dzieckiem Aleks Fryc. Pracował on w Krakowie, a następnie w Wieliczce. Fryc został ostatnio zredukowany i pozostał wraz z żoną i trojgiem dzieci bez środków do życia. Zgłosił się on do Opieki Społecz. w Krakowie, gdzie mu jednak oświadczono, że ponieważ pochodzi z Łodzi, winien tam zwrócić się o pomoc. Wobec tego Fryc postanowił udać się z rodziną do Łodzi, a nie mając pieniędzy, postanowił... odbyć podróż pieszo.

Sprzęty domowe złożył na ręcznym wózku, na którym umieścił również najmłodsze dziecko i tak ruszył w kierunku Łodzi. Niezwykła ta podróż trwała 5 tygodni i wreszcie Fryc dotarł do Łodzi, zjawiając się w wydziale Opieki Społ., który zajął się losem jego i rodziny.

Robotnicy opodatkowali się, aby nie stracić warsztatu pracy.

Wilno. W związku z katastrofą spalenia się hali wagonowej w warsztatach kolejowych w Łapach, aby zapobiec stracie warsztatu pracy kilkuset robotników, przedstawiciele wszystkich ugrupowań związkowych jednomyślnie postanowili opodatkować się na rzecz odbudowy spalonych warsztatów, pracownicy zaś warsztatów w Łapach postanowili dokonać bezpłatnie prac przy odbudowie.

Równocześnie uchwalono zwrócić się do dyrekcji kol. o przyjęcie powyższej uchwały i przedstawienie jej ministrowi komunikacji z prośbą o rozpoczęcie odbudowy spalonej hali.

Dożywotnia renta za wypadek w nieoświetlonej klatce schodowej.

Warszawa. Niej. Wanda Łomżyńska wystąpiła do sądu o odszkodowanie za wypadek, jakiemu uległa na schodach domu, którego klatka schodowa wieczorem była nieoświetlona. Właścicielami tej kamienicy są Wielgołęcki i Słowicka, sukcesorzy po zmarłej artystce śp. Kaweckiej. Poszkodowana przeprowadziła dowód prawdy, że wskutek tego wypadku straciła możność zarobkowania, żądając odszkodowania w sumie 70 tys. zł. Biegły lekarz potwierdził, że istotnie Łomżyńska nie może pracować. Sąd okręgowy przyznał jej dożywotnią rentę w wysokości 300 zł. miesięcznie, które to pieniądze wypłacać będą musieli właściciele owej kamienicy. Jednocześnie sąd zasądził zwrot kosztów leczenia.

Dorożki samochodowe.

Warszawa. Na 1 marca rb. dział ruchu kołowego miał zarejestrowanych 2 065 dorożek samochodowych. W marcu przybyło 8 dorożek, ubyła 1; na 1 bm. były w Warszawie zarejestrowane 2,172 dorożki, o 172 mniej, niż w tym samym czasie r. z. Od 2 lat liczba dorożek samochodowych w Warszawie zmniejsza się, liczba dorożek konnych stale wzrasta.

Nasza flota handlowa liczy 83 statki.

Według ostatnich dokonanych zestawień polska flota handlowa liczy obecnie 83 statki, o ogólnej pojemności 66,010 ton. Statków pasażerskich i towarowych jest w tej liczbie 26, statków rybackich 23, różnego rodzaju jednostek pomocniczych, jak statki ratownicze, holowniki, pogłębiarki itp. jest 34. Wśród 26 statków pasażerskich i towarowych 3 obsługuje linję z Gdyni i Gdańska do Talina, Helsingforsu, Antwerpji i Rotterdamu, jeden obsługuje linję Hamburską, 4 kursują w przybrzeżnej żegludze pasażerskiej i 6 utrzymuje nieregularną żeglugę Bałtyk morze Północne — morze Śródziemne. Następnie 3 statki kursują na linji do Londynu, dwa na linji do Kopenhagi, Halifaxu i Nowego Jorku i jeden na linji Konstanca — Haifa.

Obecnie budowane są w stoczni Monfalcone we Włoszech dwa okręty transatlantyckie.

„Walka byków" na placu Unji Lubelskiej.

Warszawa. Na stacji kolejki grójeckiej ładowano z wagonów transport bydła. Z braku odpowiednich zagrodzeń wyrwał się na peron byk i rzucił się w ul. Puławską, tratując w galopie napotkanych przechodniów. Na ulicy powstała panika. Byk pędził przed siebie aż znalazł się przed 16-tym komisarjatem policji, skąd wybiegli zaalarmowani policjanci z karabinami w ręku.

Widząc zagrodzoną drogę, byk zawrócił w kierunku pl. Unji Lubelskiej, gdzie znajdujący się przod. Malarowski, kilkoma celnymi strzałami zabił byka.

Czterej Polacy wygrali miljon franków na francuskiej loterji.

Niedaleko Valenciennes we Francji znajduje się miasteczko Vieux-Conde, w którem żyje liczna kolonja polska. Zamieszkali tam 4-ej rodacy wygrali obecnie miljon franków na los francuskiej loterji państw., zakupiony wspólnie. Szczęśliwcami tymi są: 35 letni Antoni Spaniak, ojciec 4 ga dzieci, 33-letni Jan Kowalski, 43-letni Ignacy Lorenz i 36-letni Kazimierz Piotrowski, wszyscy cieszący się opinją ludzi uczciwych i dobrych robotników oraz ojców rodzin. Spaniak i Lorenz chorowali w ostatnim czasie, skutkiem czego w domach ich panowała bieda. Spaniak zamierza obecnie osiedlić się na wsi i poświęcić się rolnictwu, Piotrowski, murarz z zawodu, pracujący ostatnio w Prouvy, pragnie pozostać we Francji i zająć się wychowaniem syna, Kowalski, b. nauczyciel w Polsce, pracował ostatnio jako górnik i kilka tygodni temu sprowadził z Polski żonę, a syna pozostawił w kraju.

Odnalazł ojca po dwudziestu pięciu latach.

Młody marynarz włoski, Andrea Inferrera, który został przyjęty do służby na okręcie, kursującym z Włoch do Odessy, po przybyciu pierwszy raz do tego portu nad morzem Czarnem, postanowił je dokładnie zwiedzić. W tym celu wynajął sobie w porcie przewodnika w osobie starego Włocha, mieszkającego stale w Odessie. Ciesząc się ze spotkania rodaka rozgadał się z nim szeroko w czasie wędrówki po ulicach obcego, pięknego miasta.

Wreszcie dowiedział się ze wzruszeniem, że stary Włoch pochodzi podobnie jak on z Messyny. Podczas wielkiego trzęsienia ziemi w tem mieście sycylijskiem przed 25 laty stracił żonę i troje małych dzieci. Pod wpływem tej katastrofy życiowej wyemigrował z ojczyzny do Rosji i osiedlił się nad morzem Czarnem. Tam znalazł powoli zapomnienie nieszczęścia i ożeniwszy się, stworzył sobie nowe ognisko rodzinne.

Zaciekawiony tem opowiadaniem marynarz zapytał starego emigranta o nazwisko. Po chwili odbyła się dziwna scena na jednej z głównych ulic Odessy. Idący spokojnie dwaj mężczyźni nagle rzucili się sobie w objęcia. Bo oto przewodnik okazał się ojcem marynarza. Po ochłonięciu z pierwszego wrażenia przypomnieli sobie obaj szczegóły tragicznych zdarzeń podczas trzęsienia ziemi. Drogi ich rozeszły się ćwierć wieku temu i zetknęły się dopiero w tak niezwykły sposób.

Syn opowiedział ojcu, że wprawdzie matka zginęła, ale wszystkie dzieci uratowały się i wychowały się u dobrych ludzi. Dwie córki wyszły już zamąż w Messynie, mają dobrych mężów i są już nawet matkami. Cała rodzina myślała, że ojciec zginął. Odnaleziony starusiek gościł syna, dopóki jego okręt stał w porcie i przyrzekł jak najrychlej przybyć do Messyny, aby ucieszyć się odzyskanemi dziećmi, które już dawno opłakał.

Dramatyczny powrót do domu.

Do miejscowości Goole w Anglji przybył człowiek, który przed 17 laty miał zginąć w walkach na froncie francuskim. Nazwisko jego zdobi płytę marmurową na pomniku poległych w mieście Goole. Tymczasem ów rzekomy poległy został wzięty do niewoli, a na skutek ucieczki skazany na 7 lat więzienia. W r. 1922 wrócił do Anglji, ale na skutek przejść stracił zupełnie pamięć, skąd pochodził i gdzie znajduje się jego rodzina. Jako robotnik rolny wędrował po całym kraju, znajdując dorywczo zajęcia. Zupełnie przypadkowo zawędrował do miejscowości Goole, gdzie mieszkała jego siostra i brat, a zaszedłszy na cmentarz, znalazł swoje nazwisko umieszczone na płycie marmurowej. Dopiero ten fakt wywołał w nim przypomnienie stron rodzinnych i odszukał dom swojej rodziny.

Przez 8 lat żywił się tylko piwem.

Przed ośmiu laty umieszczony został w szpitalu Hokkaido pewien Japończyk, którego stan zdrowia był prawie beznadziejny. Nie mógł już przyjmować żadnych pokarmów i uważany był za skazanego na śmierć. Gdy poprosił o piwo nie odmówiono mu tej drobnej ulgi, a że smakowało ono biednemu „umrzykowi" dostał jeszcze drugą i trzecią butelkę. Zamiast umrzeć chory poczuł się lepiej i po miesiącu tej kuracji piwnej mógł nawet opuścić szpital.

Od tego czasu Japończyk żywił się wyłącznie piwem. Oblicza on że w przeciągu ośmiu lat, które upłynęły od jego niedoszłej śmierci wypił conajmniej 20,000 butelek piwa.

Uniwersytet cesarski w Hokkaido płaci temu fenomenalnemu człowiekowi rentę w wysokości 7 szylingów miesięcznie, a po jego śmierci wypłaci spadkobiercom 100 funtów wzamian za prawo przeprowadzenia sekcji zwłok.

HUMOR i SATYRA

Kuć żelazo, póki gorące.

— Lokator: — Pani dobrodziejka robi sama takie delikatne koronki? Ależ to pani musi mieć anielską cierpliwość!

Gospodyni: — To już muszę sama sobie przyznać, że mam taką.

Lokator: — Jakto dobrze, bo w takim razie poczeka pani cierpliwie na czynsz, gdyż w tym miesiącu nie mam pieniędzy.

Uroczystość rodzinna.

— Jak możesz wracać do domu nad ranem? Nie wstyd ci, człowieku?

— Daj pokój, żono, nie gniewaj się. Byłem u Kuzia na wielkiej uroczystości rodzinnej.

— Jakiej?

— Onegdaj żona uciekła mu z domu.

Dlatego.

— Anielka ma cudne włosy!

— To od ojca!

— Ależ jej ojciec ma wspaniałą łysinę!

— Tak — ale jest fryzjerem!

Nie zgubił głowy.

— Gapikiewicz, znowu jesteś nie w porządku — znowu nie masz ze sobą ani ołówka, ani zeszytu! A jak się nazywa taki żołnierz, który idzie na wojnę bez bagnetu i tornistra?

— Tak żołnierz, panie psorze, nazywa się generał.

Pani Klara, robiąc mu miejsce obok siebie na sofie (co uważał za drugą, jeszcze większą łaskę), rzekła: — Siądź no pan tu i powiedz mi do czego to służyło?

Marszałek obejrzał ławnik starożytny i objaśnił jego użycie. Pani Klara żartowała sobie i śmiała się z kobiet owoczesnych, które tak mało łez wylewały, a potem przeprosiwszy marszałka, za tę jakoby wymówkę najsłodszym uśmiechem, wzięła inną figurkę i znowu prosiła o objaśnienie. Admirując doskonałość sztuki, dowodząc, że w jej pojęciu i ocenianiu jej płodów wiele już postąpiła, prosiła o podanie figurki potrójnej Hekaty, która stała na drugiej szafce. Ukazując ją, nachyliła się ku marszałkowi i rękę trzymała blisko jego twarzy. Marszałek zamiast Hekaty, wziął rękę pani Klary, przycisnął do ust i całował z uniesieniem, a gdy mu nie broniła, patrząc nań łagodnie, drugą ręką objął ją i przycisnął do siebie. Odskoczyła pani Klara, zakryła sobie twarz obiema rękami i tak stała przez chwilę na środku pokoju. Potem, nie spojrzawszy nań, wyszła. Na obiad nie pokazała się. Na drugi i na trzeci dzień nie widział jej wcale. A chociaż czwartego dnia niebyła jeszcze grzeczniejsza, niż dawniej, jeszcze milszym przywitała go uśmiechem, jeszcze serdeczej uścisnęła za rękę, gdy jej oddawał dobry dzień jeszcze weselej, jeszcze gospodarniej krzątała się koło herbaty, na którą go zaprosiła do oranżerji — wszakże te dwa dni ciężkiej samotności dały mu do myślenia, nauczyły być ostrożnym i nie żądać nadto, aby nie stracić tego, co miał.

Tymczasem pan August, do którego niechętnie powrócić musimy i pozwolić, aby nam czysty ten obraz na chwilkę zabrudził, dostał sąsiadkę, z którą się prędko poznał. Była to niejaka pani Graźnicka.

— Któż to jest pani Graźnicka? — zapytała jedna dama w kompanji, obracając się do obecnego tam pana Kaspra.

Kulawy djabeł spojrzał na pytającą, mrugnął kilka razy prawem okiem i odpowiedział:

— Pani Graźnicka jest to kobieta, w której widzę wiele szacowanych przymiotów. Naprzód, jest wysoka, pełna, biała i nie wygląda jak trzaska. Ta zaś pani, która go zapytywała, była mała żółta i wyschła ze złości, o czem wszyscy wiedzieli.

— Czyż to jest przymiot? — rzekła druga pani wysoka, tłusta i z twarzą świecącą od kosmetyków. — Ja bym rada być mniejszą i cokolwiek schudnąć.

— Powtóre — rzekł pan Kasper, spojrzawszy znowu na tę i mrugnąwszy parę razy prawem okiem — nie lakieruje sobie twarzy i nie różuje się, bo ma czerwoność naturalną, złożoną z drobniutkich pryszczyków pochodzących od złego życia i które zlawszy się, jak gwiazdeczki mlecznej drogi, w jedną masę, stanowią wieczny rumieniec.

Parsknęła ze śmiechu obecna tam pani Onufrowa, bo cierpieć nie mogła owej tłustej damy, do której ta przymówka zdawała się stosować. Spostrzegł to pan Kasper, mrugnął i znowu rzekł:

— Po trzecie, pani Graźnicka, która w piętnastym roku życia zaczęła swoją karjerę miłosną, myliła się często w wyborze. Dziś, jako weteranka, dała dowód wytrawnego doświadczenia, wybrawszy pana Augusta.

Spuściła oczy pani Onufrowa, owa tłusta dama nawzajem zaśmiała się głośno; ale żadna już nie przerywała panu Kasprowi, który tak kontynuował:

— Co się tyczy zjawienia się jej u nas, oto jest cała historja: pani Graźnicka, pochowawszy męża kilka lat temu, pojechała do Moskwy z jednym oficerem. Gdy się oboje zgrali do szeląga i gdy się jej towarzysz ów sprzykrzył, wróciła na Pobereże, gdzie mieszka starościna B., jej ciotka, kobieta stara, skąpa, ale mająca z osiemkroć majątku. Płaczem i nadskakiwaniem wyprosiła sobie u ciotki trzydzieści tysięcy i przeszłych kontraktów wzięła posesję tu, w sąsiedztwie pana Augusta i jak widać z woli przeznaczenia. Prędko bowiem poznała się z nim przy kartach, wkrótce potem poznała go lepiej bez kart i teraz dają wzór dobrej sąsiedzkiej harmonji.

Harmonja ta i zgoda sąsiedzka doszła do tego, że w parę tygodni po tej rozmowie rozeszła się pogłoska, że pani Graźnicka, dowiedziawszy się o chorobie ciotki, pojechała spiesznie na Pobereże i że pan August także tam pojechał.

XXXII.

Przeszła i Wielkanoc. Wiosna ożywczem tchnieniem wionęła na ziemię, Zazieleniły się trawki, pączki wybijały się na gałązkach, ptaszki świergotały i pani Klara wzdychała i zrobiła się jakaś dziwnie melancholiczna. Nieraz siedziała naprzeciw męża, wpatrywała się w twarz jego, nie słyszała ani jednego słowa, które jej czytał; tylko głos jego rozlegał się miło w jej piersiach i przejmował ją wzruszeniem. Gdy to wzruszenie brało górę, wstawała, kryła się i nieraz łezka tkliwa rosiła jej lica. Czuła ona że jej marszałek coraz milszym się staje, ale wstydziła się, biedna, tego uczucia, jakby ono obrażało jej dumę, jakby jej wyrzucało niestałość i lekkość serca.

W takim stanie były rzeczy w Dębowej Woli, gdy raz przy końcu kwietnia przyjechał pan Kasper. Było to przed samym obiadem i zaledwie siedli do stołu, gdy znowu dał się słyszeć turkot, otworzyły się potem drzwi nieśmiało i pokazała się kędzierzawa głowa pana Pawła. Pani Klara ucieszyła się niezmiernie, obaczywszy go; kazała mu wejść co prędzej, choć był zapylony i brudny, a potem, przysunąwszy się do męża, zrobiła mu miejsce koło siebie. Pan Paweł wszedł i usiadł z komiczną powagą, jak człowiek, który ma coś ważnego powiedzieć. Spostrzegła to pani Klara i zaczęła sobie żartować z jego tajemniczej miny i zwiastującej jakąś złą nowinę. (C. d. n.)

Dodatek do Orędownika Ostrowskiego i Odolanowskiego

Ostrów-Odolanów, dnia 8 maja 1934 r.

OBWIESZCZENIE
w sprawie obowiązkowego tępienia szczurów na terenie miast
Ostrowa, Odolanowa, Raszkowa, Sulmierzyc.

Na podstawie §§ 1 i 4 rozporządzenia porządkowego Wojewody Pozn. z dnia 18. marca 1931 r. w sprawie tępienia szczurów i myszy (Pozn. Dzien. Woj. nr. 16/31 — poz 276) wobec stwierdzonego większego rozmnażania się tych szkodników — zarządzam **ogólne tępienie szczurów środkiem „RATOPAX" w dniu 11-go maja 1934 roku** według następujących postanowień:

1) Odszczurzeniu podlegają wszystkie realności, miejskie nie wyłączając objektów państwowych, samorządowych, gminnych i wojskowych oraz szpitale, sanatorja, magazyny żywnościowe, sklepy spożywcze, hotele, restauracje, piekarnie, masarnie, młyny i inne zakłady przemysłowe.

2) Tępienie szczurów dokonywać należy zapomocą dozwolonego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych preparatu „RATOPAX", ściśle według opisu.

3) Trutkę „RATOPAX" zakupić należy w aptekach i w drogerjach, oznaczonych odpowiedniemi plakatami w oknach wystawowych: **w Ostrowie, Odolanowie, Raszkowie i Sulmierzycach.**

W zakładach przemysłowych, mleczarniach, restauracjach, piekarniach, gospodarstwach rolnych, rzeźniach, halach targowych itp. oraz w objektach o znacznem zaszczurzeniu należy wyłożyć odpowiednio większą ilość trutki.

4) Apteki i drogerje zobowiązane są prowadzić rejestr sprzedanych trutek i wystawiać będą dowody zakupu które przechować i nadesłać należy do odnośnych Miejskich Urzędów Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego.

5) Przed przystąpieniem do tępienia — właściciele wzgl. zawiadowcy realności zobowiązani są doprowadzić je do stanu należytej czystości a przedewszystkiem usunąć wszelkie odpadki i śmieci, zanieczyszczające posesje, by szczury w okresie tępienia pozbawione były zupełnie normalnego pożywienia. Gruntowne oczyszczenie domów, podwórzy, zabudowań gospodarczych, ogrodów, niezabudowanych placów i t. p. winno być przeprowadzone 3 dni przed terminem odszczurzenia.

6) W dniu wyłożenia truciznv t. j. od 11-go maja 1934 r., godz. 18 tej i w następnych 3 dniach t j. do 14-go maja 1934, godziny 18 tej, należy zamknąć psy i koty, by nie płoszyły szczurów.

7) Padłe szczury należy usunąć koniecznie, lecz dopiero 3 dni po terminie odszczurzenia i zakopać je w głębokości conajmniej 75 cm.

8) Z uwagi na to, że akcja tępienia szczurów ma na celu nietylko zapobieganie epidemjom, ale także ochronę majątku obywateli, apeluję do mieszkańców miast, by dla akcji tej okazali należyte zrozumienie i dopomogli w racjonalnej walce z plagą szczurów.

9) Kontrolę nad wykonaniem niniejszego zarządzenia przeprowadzą organa kontrolne Miejsk. Urzędów Bezp. i Porządku Publicznego i specjalni wydelegowani funkcjonarjusze.

10) Winni niezastosowania się ulegną po myśli § 5 wyżej wym rozporządzenia grzywnie do 60 zł w miejsce której w razie niemożności ściągnięcia, wstępuje odpowiednia kara aresztu a nadto wyłożenie truciznv nastąpi na koszt opornego — zgodnie z przepisami o postępowaniu przymusowem w administracji z dnia 22. III. 1928 r. (Dz. U. Rz. P. nr. 36/28 poz. 342.)

Ostrów, dnia 27 kwietnia 1934 r.

Starosta powiatowy: (—) Dr. Ekkert

Sokolstwo na straży granic.

Jako przygotowanie do zlotu jubileuszowego w Poznaniu urządza tutejszy Okręg „Sokoła" Zlot Okręgowy w Ostrowie w dniu 3 czerwca br., na który już dziś pragniemy zwrócić uwagę.

50-letnie dzieje Sokolstwa zachodnich ziem Polski — to okres twardej służby narodowej na straży granic żywiołu polskiego przed zachłannym naporem świata germańskiego.

Od lat 1000 przeszło toczy się krwawa walka dwuch światów: germańskiego i słowiańskiego. Gdzie dziś Magdeburg i Brandenburg, gdzie Berlin i Szczecin — tam kiedyś na wielkiej przestrzeni między rzekami Odrą, Hawelą i Łabą, były odwieczne siedziby szczepów słowiańskich. Ludy te wytępił Niemcy ogniem i mieczem, a dawne ich ziemie, kwitnące ongiś spokojnem, radosnem życiem, są dziś jeno krainą słowiańskich mogił. Jedni tylko Serbo-Łużyczanie, a raczej tylko ich zdziesiątkowane niedobitki, zdołały ostać się w ogólnym potopie germańskim. W 10 wieku u granic Polski Chrobrego rozbiła się zaborcza fala germańska, lecz przez całe następne wieki stoczyć musiała Polska bezustanne walki z Niemcami. Zagarnąwszy pod swe rządy zachodnie ziemie Polski, dążyli Niemcy konsekwentnie do wytępienia żywiołu polskiego na tym obszarze.

W latach sześćdziesiątych 19 wieku nastał dla Polski okres najtragiczniejszy, gdy po upadku trzech bohaterskich, lecz w wyniku swym nieszczęśliwych powstań, nastąpił zupełny zanik ducha i zwątpienie ogólne. Wtedy to, w 1867 roku, we Lwowie powstaje Sokolstwo polskie, aby podtrzymać i krzepić w narodzie myśl niepodległościową, aby naród przez odpowiednie wychowanie fizyczne i duchowe uczynić zdolnym i godnym do ujęcia w swe ręce niepodległości w chwili odpowiedniej.

W kilkanaście lat później, w r. 1884, zagnieździła się myśl sokolа w Inowrocławiu, w Ostrowie 1890, obejmując stopniowo całą Wielkopolskę, Pomorze i Górny Śląsk oraz patrjotyczne wychódźtwo polskie w Niemczech i odtąd na tej zachodniej linji granicznej ducha polskiego staje na straży Sokolstwo Polskie. Poznał się szybko wróg niemiecki na doniosłej roli, jaką odegrać może Sokolstwo w dalszym rozwoju jego planów zaborczych, to też nie szczędził Sokołom ucisku i prześladowania, niezliczonych kar pieniężnych a także więzienn ych, aby zdusić w zarodku rozwijającą się organizację. Atoli mimo tego ucisku, a może właśnie dlatego Sokolstwo rozrastało się coraz potężniej, trwając mężnie i odważnie na swym posterunku granicznym i porywając za sobą coraz szersze warstwy społeczeństwa do oporu i walki z najeźdźcą. A gdy w roku 1918 na polach Francji załamała się potęga niemiecka, wtedy to Sokolstwo w bohaterskiej i zwycięskiej walce o wolność, w powstaniu wielkopolskiem i śląskiem krwią swą serdeczną i ofiarną przypieczętowało swą wierną służbę granicznej straży narodowej.

I dzisiaj, w wolnej i niepodległej już Polsce, stanowi Sokolstwo wybitny i poważny czynnik społeczny w ogólnem pogotowiu narodowem na straży nietykalności naszych granic państwowych. Znając 1000 letnią zachłanność naszego zachodniego sąsiada, zdaje sobie Sokolstwo nasze sprawę z swego nieustającego obowiązku czujności i pogotowia i wierne swej pięknej tradycji, w razie potrzeby spełni w przyszłości swój obowiązek tak samo ochoczo i ofiarnie, jak w wielkich chwilach wyzwolenia Ojczyzny.

Sokolstwo na straży granic — to hasło przewodnie naszego zlotu jubileuszowego. Myśl tę uwydatnił po mistrzowsku twórca sokolego sfinksu zlotowego, — artysta malarz dr. Leon Pranziński, ostrowiak, znany zresztą m. i. z całej serji pięknych obrazów, przedstawiających najwybitniejsze momenty z wybuchu powstania wielkopolskiego w Poznaniu. Niechże więc i sfinks ten, który niebawem ukaże się na ulicach naszych, będzie również silną i skuteczną pobudką zlotową do wytężonej pracy, aby ten zlot jubileuszowy stał się rzeczywiście pokazem naszej tężyzny duchowej i cielesnej, naszej sprawności organizacyjnej oraz manifestacją imponującą naszego pogotowia narodowego na straży naszych zachodnich rubieży!

Miejscowe Tow. Gimn. „Sokół", wzywa wszystkich członków i sympatyków, aby jaknajliczniej wzięli udział w tej wielkiej manifestacji sokolej na zachodnich rubieżach państwa polskiego, która w formie zlotu sokolstwa całej zachodniej Polski odbędzie się w Poznaniu w dniach 29, 30 czerwca i 1 lipca br. Ulgi przejazdowe, tanie wyżywienie i tanie kwatery i hotele zapewnione.

Zgłoszenia przyjmuje druh W. Kobzda, skład żelaza, Rynek nr. 8 i druh St. Michałowski, skład żelaza ul. Kaliska 19.

Ulgi kolejowe dla nauczycielstwa.

Warszawa. Ministerstwo komunikacji przyznało ulgi kolejowe na przewóz osób, zatrudnionych w resorcie ministerstwa oświaty, kontraktowych nauczycieli, profesorów, zastępców profesorów oraz pomocnicze siły naukowe państwowych szkół akademickich. Pracownicy wyżej wymienieni korzystać mogą z ulg kolejowych, o ile zostaną przyjęci do służby państwowej na przeciąg conajmniej 9 miesięcy. Do ulg kolejowych mają także prawo żony wszystkich powyżej wymienionych pracowników.

Byt wydawnictw polsk. w Poznańskiem i na Pomorzu zagrożony.

Poważne zaniepokojenie polskiego świata wydawniczego wywołały wieści, sygnalizowane przez kolporterów czasopism i perjodyków polskich z Poznańskiego i Pomorza. Mianowicie w dobie ostatniej dało się tam zaobserwować wybitne wzmożenie akcji propagandowej pism i czasopism niemieckich. Rynek wydawniczy b zaboru pruskiego zalany został formalnie wielką ilością dzienników, a głównie ilustrowanych wydawnictw niemieckich, sprzedawanych po cenach, ułatwiających jak najdalej idącą konkurencję ich z prasą polską.

Dzień otwarcia Targów Katowickich zbliża się.

W czasie od 19 maja do 3 czerwca br. czynne będą urządzane przez Śląskie Tow. Wystaw i Propagandy Gospodarczej — V-te Targi Katowickie. Targi obejmują wszystkie działy produkcji i handlu, m.i.: dział samochodów, motocykli, rowerów, lotnictwa, materjałów konstrukcyjnych, środków i urządzeń przewozowych, przyborów turyst. i sportowych, chemikalji, lakierów, barwników i farb, artykułów farmaceutyczno-kosmet., ceramiki, pocelany i szkła, dział meblarski, galanteryjny, przemysł ludowy, przybory gospodarstwa domowego, przemysł i artykuły spożywcze i t. p.

Licznie napływające zgłoszenia, pragnących brać udział w Targach dowodzą, że kupiectwo polskie docenia w pełni konieczność dotarcia do jak najszerszych rzesz konsumentów śląskich. Chlubna działalność Śląsk. Tow. Wystaw i Prop. Gosp. jak najlepsze daje rezultaty zwycięską tocząc walkę z długoletniem przyzwyczajeniem nabywcy śląskiego do towarów zagranicznych — wiele jednak jeszcze jest w tej dziedzinie do zrobienia. Wytwórczość polska musi przeto wszelkiemi sposobami torować sobie drogę do zdobycia rynku śląskiego.

Targi Katowickie są nader ważnemi etapami w tej walce produkcji krajowej o śląskiego konsumenta. W związku ze zmianami polityki handlowej z nowemi traktatami handlowemi—Targi Katowickie w roku bież. szczególnie ważną muszą spełnić rolę.

Żywy karaluch w uchu.

Warszawa. Onegdaj 37-letni Dawid Marchewka, w nocy obudził wszystkich domowników, narzekając na silny szum i ból w prawem uchu. Marchewkę przewieziono na stację Pogotowia, gdzie lekarz wyjął szczypcami dużego żywego karalucha.

JÓZEF KORZENIOWSKI. 55)

SPEKULANT.

— Dajże mi pan pokój; — wołał — To dziwna pretensja.

— Jakto dziwna pretensja — krzyknął ktoś drugi — kiedy tu połowa pieniędzy moich?

Przeszyły te słowa panią Klarę jak nożem. Nie mogła się oprzeć podeszła kilka kroków i stanęła przy drzwiach. Pan August siedział za stołem i zgarniał w chustkę półimperjały, dukaty ruble i t. d. Naprzeciw niego stał w gronie innych mężczyzna zaperzony i wołał:

— To nikczemne, panie Molicki; Graliśmy w motji.

— Co tu nikczemnego? — odpowiedział zimno pan August, zgarnąwszy pieniądze i zawiązując fular. — Ryzykowałem stawkę moją własną, wygrałem, i co wygrałem, to moje.

— Ale mam świadków, żem pana prosił, abyśmy grali w spółce i dałeś mi słowo.

— Dałem, żeby się pana pozbyć. W spółce nie grywam. Wreszcie, gdybym był przegrał, byłbyś się pan odrzekł tej spółki i nie pokazałbyś się pewnie.

— Jabym tak podle nie postąpił. Napróżno mi pan swoje uczucia przyznajesz.

Na te słowa pani Klara wstrząsnęła się. Strwożona imaginacja wystawiła jej pana Augusta na placu, ukazała wymierzony do piersi jego pistolet i serce jej uderzyło i zadrżało po dawnemu. Ale pan August odpowiedział;

— Daj mi pan pokój. Kto ryzykuje, ten powinien korzystać. To pieniądze moje.

— O tak, dla pana to nie nowina nazywać swojem cudze!

— Jak to pan rozumiesz? — krzyknął teraz pan August obrażony.

— Najprościej w świecie — odpowiedział drugi z szyderstwem. — Nie chciałem wierzyć panu Kasprowi, ale teraz widzę, żeś pan był zdolny przywłaszczyć sobie pieniądze siostry, przegrać je, nie oddać dotąd i narazić ją na tradycję i sprzedaż wsi z publicznej licytacji.

— Czyż ją sprzedano? — zapytał pan August, chcąc mu tem fałsz zadać.

— Nie sprzedano, bo się nad nimi Zabrzeziński zlitował i z biedy wykupił. Panowie! — dodał, śmiejąc się ze złości — ostrzegam was, że niebezpiecznie jest dawać plenipotencje panu Molickiemu i grać z nim w motji.

To powiedziawszy, odwrócił się i odszedł. Pan August ruszył ramionami, schował pieniądze i chciał wyjść do salonu. Wtenczas dopiero pani Klara ocknęła się z osłupienia; cofnęła się nagle, obejrzała się — obok niej była poważna postać, szlachetna i łagodna twarz marszałka. Jak nieszczęśliwy, który doznał rozbicia, chwyta się łańcucha portu, do którego dopłynął, tak ona uchwyciła się ręki męża, pociągnęła go za sobą i szepnęła stłumionym głosem:

— O, chodźmy! Chodźmy prędzej!

Już ujechali z pół mili, a jeszcze pani Klara nie rzekła ani słowa. Nareszcie zapytała:

— Czy pan słyszałeś wszystko?

— Słyszałem — odpowiedział.

— I pan wiedziałeś, że on tam będzie?

— Wiedziałem.

— Nieprawdaż, że to rzecz haniebna, kiedy mężczyzna pozwala sobie takie rzeczy gadać.

— Haniebniej, kiedy na nie zasługuje — odpowiedział.

— O, masz pan rację, zupełną rację — powtórzyła z westchnieniem; i z tem westchnieniem znikł pan August na zawsze z serca i z myśli pani Klary.

Potem rozmawiali jeszcze czas niejaki o rzeczach obojętnych, i nareszcie pani Klara umilkła zupełnie.

Droga była doskonała, kareta sunęła się cicho i równo. Jej lekkie kołysanie, a także fatyga, wzruszenia gwałtowne i późna pora, zmorzyły panią Klarę. Siedząc obok męża, zdrzemała się i zaczęła się chwiać to na tę, to na ową stronę. Marszałek korzystając z chwili, objął ją z lekka, przesunął chwiejącą się, ułożył na swoich piersiach, i otuliwszy drugą ręką, tak trzymał do samego domu smacznie i mocno śpiącą. Gdy kareta stanęła przed gankiem, pani Klara obudziła się. Blask od okien uderzył ją w oczy i pokazał, gdzie spała. Zarumieniła się, jak róża i rzekła:

— Musiałam panu ugnieść ramię — a podawszy mu rękę i ściskając lekko, dodała: — Przepraszam pana.

XXXI

Cały post przeszedł w Dębowej Woli spokojnie i nawet wesoło. Pani Klara była coraz grzeczniejsza, marszałek coraz szczęśliwszy. Widział on że zyskuje codzień więcej praw i że idzie naprzód, ale jedno małe zdarzenie ostrzegło go, że nie powinien być natarczywym, że jedynie ta droga, jaką obrał, była dobra i miała go doprowadzić do celu.

Raz, gdy wszedł przed obiadem cokolwiek raniej, niż zwykle (bo i tego już sobie pozwalał), nie zastał żony w salonie. Usłyszawszy wdzięczny głos, którym sobie nuciła, zbliżył się do gabinetu, skąd śpiew wychodził i stanął we drzwiach.

— Dobrze, żeś pan przyszedł — rzekła pani Klara, siedząc na sofce i trzymając w ręku jakieś starożytne naczynie. — Nie mogę dojść, do czego to służyć mogło. Ale chodźże pan tu!

Wszedł marszałek, przeniknięty tą łaską żony. Może mój bohater wyda się cokolwiek śmiesznym niektórym mężom, że to poczytywał za łaskę, ale cóż robić? Ja nie mogę według woli i czyjegoś upodobania przemieniać charakteru osób, których historję opisuję. Marszałek nie miał w sobie nic z owej natury i śmiałości lwiej, tak dziś modnej; owszem, uważał skromność za cnotę, a delikatność za najpierwszy obowiązek mocnego względem słabych. (Ciąg dalszy na odwrotnej stronie.)